

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 1 MAJA 1925 r.

NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY.

Nr. 101

Pierwszy maja w Łodzi.

Spokój w mieście nie został dzisiaj nigdzie zakłócony.

Już o godzinie 9-ej rano na Wodny Rynek, który wyznaczono jako punkt zborny, poczęły ścierać tłumy robotników ze sztandarami partyjnymi oraz transparentami.

O godz. 11-ej uformował się olbrzymi pochód organizacji P. P. S. i Niezależnej Partji Pracy, który ruszył ulicą Główną, Piotrkowską do Placu Wolności, gdzie po przemówieniach posła Ziemięckiego, d-ra Weissberga oraz przedstawicieli Niezależnej Partji Pracy pochód rozwiązano.

Jedynie grupa b. więźniów politycznych

Znany kupiec warszawski aresztowany w Trjeście. Za puszczanie w obieg wexli bez pokrycia.

Z Warszawy donoszą nam:
Wolf Rozenkranc, Nalewki 15, znany w sferach handlowych właściciel hurtowni skór, popełnił szereg oszustw, wypuścił mnóstwo wexli bez pokrycia i znikł z Warszawy.

Odszukaniem zbiega zajął się kierownik 4 rejonu urzędu śledczego, komisarz Bachrach. Przedewszystkiem ustalił, iż Rozenkranc przed wyjazdem zaopatrzył się w wizę palestyńską, następnie, że kupował kartę okretową w biurze kompanji „Lloyd Triestino”.

Idąc po tych śladach, komisarz dotarł do Trjestu i tam odnalazł zbiega przygotowującego się do wyruszenia w podróż.

Rozenkranc został osadzony w więzieniu trijesteńskim, skąd będzie sprowadzony do Warszawy.

Woźnica—jego majątek i bankructwo.

Z Warszawy donoszą nam:
Przed paru dniami ogłoszono upadłość Salomona vel Stanisława Ehrenreicha. Ów Ehrenreich był jeszcze stosunkowo niedawno zwyczajnym woźnicą, wożącym cukier. Zdobył on zaufanie niedawno zmarłego prezesa cukrowników.

E. zajmował się w latach wojennych handlem cukru, doszedł do znacznego majątku.

E. prócz willi koło Pruszków kupił: fabrykę fajansu Pruszków, dom handlowy „Agrarium” w Warszawie, fabrykę fajansu „Keramos” we Włocławku, cegielnię i hutę szklaną „Halimowo” w Aleksandrowie Kujawskim, mieszkania na Chmielnej Nr. 25 i Wielkiej Nr. 35 w Warszawie itd.

Strajk w papierni Myszkowskiej Strajkuje 500 robotników.

Z Częstochowy donoszą nam:
Wczoraj, w czwartek rano stanęła fabryka papieru w Myszkowie, jedna z największych w kraju, zatrudniająca przeszło pół tysiąca robotników i robotnic.

Zasadniczo idzie o podwyżkę 25 proc. zarobków, której zarząd odmówił, nadto przepełniło czare rozgoryczenia brutalne zachowanie się dyrektora p. Stefana Steinhagena, pozwalającego sobie wobec robotników na zbyt... nieopanowane ruchy!

udała się na groby straconych w r. 1905.

Porządek w czasie pochodu utrzymała milicja robotnicza.

Spokój na mieście do chwili zamknięcia

cia numeru (godz. 12,40) nie został nigdzie zakłócony.

Charakterystyczne jest, że P. P. S.,

Ebert u wrót raju.



EBERT (do św. Piotra, który mu proponuje, by wszedł do apartamentów niebieskich, zarezerwowanych dla członków panujących ongiś w Niemczech rodzin królewskich). **Przepraszam bardzo, ale partja moja nie pozwala mi tu zamieszkać...**

„Simplissimus”.

Drastyczna przygoda łodzianina w pewnym hoteliku warszawskim.

**Czuły obywatel naszego grodu, poszukiwany przez łódzkie sądy,
siedzi ze swą partnerką w areszcie.**

Z Warszawy donoszą nam:

Policja zagląda dość często do hotelików przy ul. Marszałkowskiej, przyczem wychodzą na jaw ciekawe niespodzianki

Ubiegłej nocy funkcjonariusze urzędu śledczego złożyli wizytę w hotelu „Uniwersał” (Marszałkowska 105).

Obok wielu spłoszonych parok zęsu to humor p. Edmundowi Buholcowi, bez określonego zajęcia, zamieszkałego w Łodzi.

Młody ten człowiek spędzał czas w towarzystwie miłutkiej szatynki, która na widok policji narobiła wrzasku i w jednej tylko koszulce wybiegła na korytarz zamierzając się ukryć.

Drogę zastąpił jej przodownik policji. Speszona niewiasta zasłoniła twarz rękami.

— Dlaczego pani ucieka?

— Ależ, panie, ja jestem mężatka odpowiedziała dama, dygocąc z zimna.

Urzejmy przodownik przyniósł jej pałto,

— Od nas mąż niczego się nie dowie. Po sprawdzeniu tożsamości niezwłocznie panią zwolnimy. Proszę się ubrać.

Młoda osoba wróciła do numeru i po chwili była gotowa do wyjścia na ulicę. Podążyła za Teklą Piotrowiczową, zamieszkałą przy ulicy Solec 15.

Ponieważ nie miała przy sobie żadnych dowodów, skomunikowano się telefonicznie z dzielnicowym, który odpowiedział, że pod powyższym adresem nikt nie zna mężatki noszącej takie nazwisko.

Wobec tego niewiastę skierowano do wydziału rozpoznawczego urzędu śledczego.

Tam dopiero nastąpiło sensacyjne odkrycie. Wsydliwa mężatka, zdradzająca zapamiętałe swego małżonka, okazała się panną poszukiwaną przez sądy za liczne kradzieże sklepowe.

pomimo odpowiedniej uchwały O. K. R., nie zwróciła się do Niemieckiej Partji Pracy ani „Bundu” o wspólne urządzenie demonstracji.

Wobec tego „Bund” poprzestał na urządzeniu przed obiadem w Sałi Filharmonji akademji majowej, N. P. P. zwołała zaś na popołudniu olbrzymi wiec partyjny.

Część fabryk jest w dniu dzisiejszym nieczynna.

Nie stawiała się również do pracy znaczna część urzędników magistrackich i kasy chorych.

Właściwe jej nazwisko brzmi — Tekla Walewska, choć często posługiwała się innemi. Oczywiście osadzono ją w areszcie.

O godzinie 4-ej po południu do urzędu śledczego zgłosił się partner Walewskiej z propozycją złożenia kaucji za uwięziona.

Jeden z funkcjonariuszy brygady obserwacyjnej przyjrawszy się gościowi, poznał w nim osobę również poszukiwaną przez sądy łódzkie. Umieszczono go pod kluczem, ale w innej celi.

Święto majowe w Rosji będzie trwało trzy dni.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Moskwa, 30 kwietnia.

Święto majowe w Rosji sowieckiej będzie w tym roku obchodzone bardzo uroczystie i będzie trwało trzy dni.

Pierwszego maja odbędzie się wielka akademja nad grobem Lenina, zaś drugiego dnia dopiero odbędzie się wielkie zabawy ludowe. X.

Haarmanowska zbrodnia w Londynie.

Jedenastoletnia dziewczynka została zamordowana i pokrajana na kawałki.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”.

Londyn, 30 kwietnia.

Wielkie wzburzenie wśród mieszkańców Londynu wywołało znalezienie po krajanych zwłok zamordowanej jedenastoletniej dziewczynki w dzielnicy podmiejskiej.

Wszelkie wysiłki policji do wyświetlenia tego ohydneho morderstwa spełzły na niczem. E. S.

Dzokieje oszustami

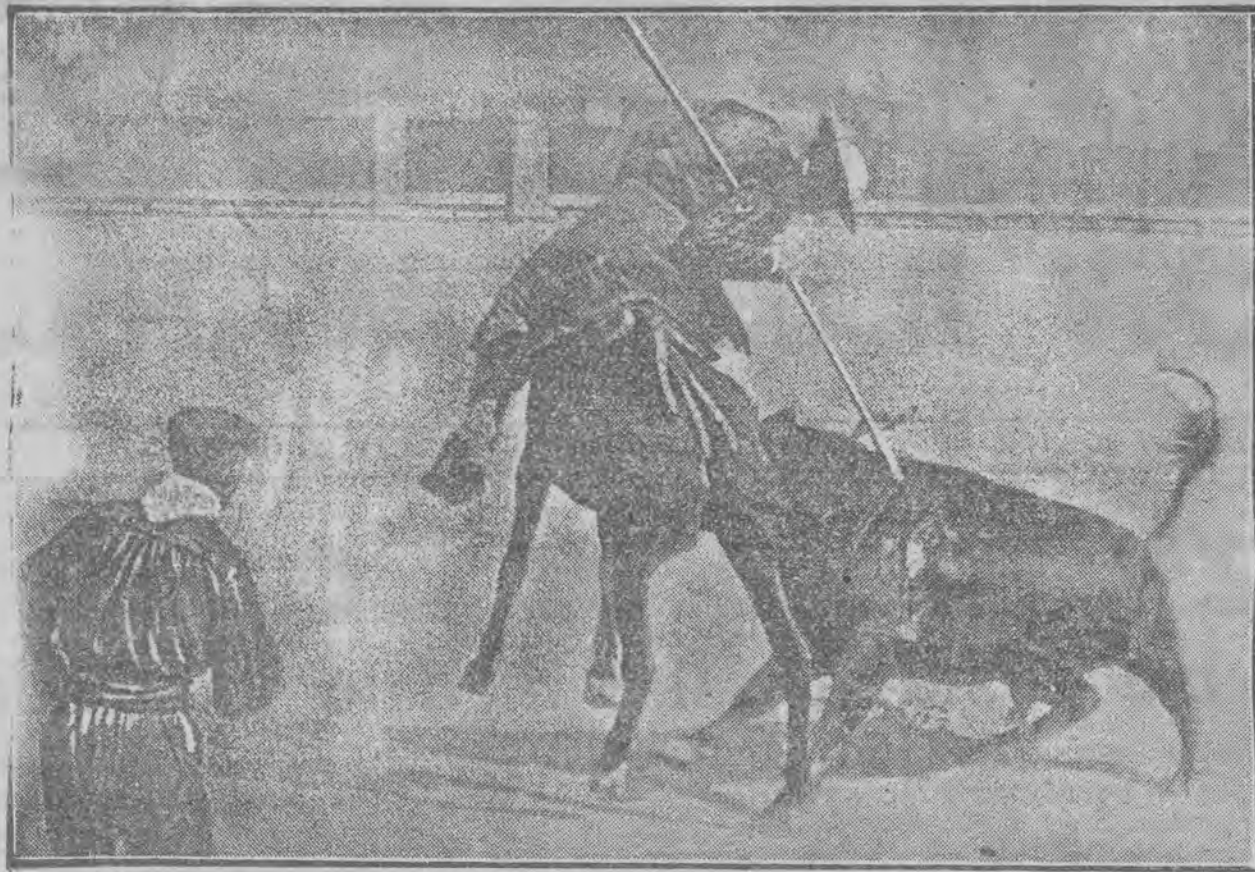
Sensacyjny proces w Berlinie

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Berlin, 30 kwietnia.

Wczoraj odbył się w sądzie okręgowym sensacyjny proces dwóch dzokiejów, którzy wyludzili od niejakiego Husterera 36,000 marek, przyrzekając mu, że będą na wyścigach jeździć w myśl jego dyspozycji.

Dzokieje ci zostali skazani przez sąd po 6 miesięcy więzienia i zwrot wyludzonych pieniędzy. H.Z.



W miasteczku Andujar obok Madrytu podczas walki byków zdarzyło się kilka wypadków ciężkiego zranienia torreadorów przez rozwścieczonego byka, co należy do wielkich rzadkości. Zdjęcie nasze przedstawia scenę zadania bykowi śmiertelnego ciosu przez torreadora Gomez y Pena.

Dzień zaczyna się i kończy... kąpielą.

Jak mieszka i żyje obywatel Stanów Zjednoczonych.

„Drapacze nieba.“ — Łazienka jest najzwyklej urządzonym pokojem. — Jak się reguluje rachunki za gaz i elektryczność. — Amerykanie spożywają owoców za 45 milionów dolarów rocznie. — Bielizna jedwabna jest dostępna dla każdego.

Zewnętrzne warunki życia w Ameryce nie podobne są bynajmniej do życia obywatela Europy. Nie kupuje się tu mieszkania, lecz odnajduje się je, płacąc przeciętnie od 45—75 dolarów czynszu za miesiąc. Biura mieszczą się w wielkich drapaczach nieba, mieszkania luksusowe w domach (150) lub (200) piętrowych, zwykły dom, w którym mieszkają ludzie średnio zamożni nie przekracza sześciu pięter.

Nie jest to dom, lecz czynszowa kamienica, bez żadnych ozdób architektonicznych, obwieszona lasem żelaznych balkonów i schodów bezpieczeństwa w razie pożaru. Domy te prawie że nie posiadają podwórza. Z ulicy prowadzi do wejścia kamienny ganek, szklane drzwi wejściowe ozdobione złotym numerem — oto wszystko, co powiedzieć można o zewnętrznej stronie przeciętnego domu mieszkalnego.

Domy te posiadają najczęściej trzy okna z frontu i jedno mieszkanie na każdym piętrze. Schody wewnątrz są najczęściej drewniane i tak wąskie, że zagadką jest wnoszenie mebli do pustych mieszkań.

Pokoje są rozmieszczone według szablonu. Najwyżej dwa pokoje tego mieszkania mają po 2 okna, inne mają jedno, reszta rozłożona w głębi mieszkania, to nie w półmroku, pozbawiona niemalże całkowicie światła. Pokoje oddzielone od siebie podnoszącymi się drzwiami lub portjerą. Sufity tak niskie, że można się ich dotknąć niemal ręką — wszystko obliczone na jaknajwiększe wyzyskanie obszaru. Okna, rozdzielone ramą pośrodku i podnoszące lub opuszczające się przy pomocy łańcuszków i zawias.

Kominek jest konieczną ozdobą największego pokoju. Wznosi się nad nim zawsze lustro w białej, lakierowanej oprawie, obowiązkowo już podparte z dwóch stron ozdobnymi filarami.

Łazienka jest bodajże najważniejszym pokojem, najzwyklej urządzona. Jest to rzeczywiście pokój, nie zaś

mroczny jakiś kąpiel, jak się to nieraz zdarza w naszych mieszkaniach. Jest tu jasna betonowa podłoga, dużo białej emalii, kafli a nawet i marmuru. Jest tak nawet i w mieszkaniach najtańszych. Wanna wieczorem odświeża umęczony całodzienną pracą organizm. Zajmuje ona główne miejsce w rozkładzie dnia pracującego Amerykanina. Dzień zaczyna się i kończy... kąpielą.

Wytworność na polu umeblowania zyskała w Ameryce własny swój styl, nader wprawdzie brzydki, lecz wygodny i świetnie przystosowujący się do użytku. Główne dwa sprzęty typowe dla mebli amerykańskich — to komoda z lustrem i nieodzowny „bujak“, umieszczony zwykle w kącie między oknem a kominkiem. Mechaniczne fortepiany lub gramofony i radio-aparat — oto przedmioty, skracające czas wieczorny Amerykanina.

Ekonomia czasu i dążenie do wygod — regulują życie Amerykanina. Nie widzi się nigdy murzyna, wynoszącego śmieci, mleczarza i dostawcę bułek. Wieczorem wynosi się przed drzwi pustą butelkę i worek do bułek. Rano stoi przed drzwiami butelka z mlekiem, gatunku „A“ lub „B“ i worek, zapelniony pieczywem. Rachunki reguluje się raz tygodniowo.

Niema w New-Jorku liczników za gaz i elektryczność. Nikt nie ćwiczy się tam w ciągłym odkręceniu lub zakręcaniu „kontaktu“. Raz na miesiąc dostrzeżenie się w skrzynce pocztowej rachunek za gaz i elektryczność oraz kopertę z adresem towarzystwa elektryczności lub gazowni. Wkłada się do koperty czek pocztowy i odnosi się do skrzynki pocztowej — oto całkowita czynność administracyjna. Jedynie ilość rozmów telefonicznych jest ograniczona i za każdą ilość naddatkową płaci się po 5 centów.

Ulice, sklepy, stacje kolei podziemnych najeżone są wprost budkami z mechanicznymi aparatami telefonicznymi bez których nie można sobie wyobrazić

życia amerykańskiego.

Przyjrzyjmy się obecnie stołowi amerykańskiemu. Jest on tak obfity, że przybyły z Europy człowiek musi nanowo wprawiać się tu w jedzenie. Zaczniemy od pierwszego śniadania.

Opuścimy tu opis wielkich restauracji podobnych naogół do lokali europejskich, lecz urządzonych ze znacznie większym zbytkiem, opuścimy i automaty „Childes'a“ których jest w New-Jorku około trzech tysięcy i udajmy się do kawiarni, gdzie stołuje się lud pracujący.

Wszystko to nazewnątrż i nawewnątrż białe, wieczorem zaś iskrzy się światłem setek lampek elektrycznych. Szklany bufet z zewnątrz i wewnątrz zastawiony półmiskami wszelkiego rodzaju sałaty i jarzyn, ryb i mięsa owoce w świeżym stanie i w konserwach, puddingi i torty.

Do każdej potrawy dodaje się bezpłatnie chleb, bułki i masło, pływające w lodzie.

Przy ścianach ustawione rzędy maszyny z których nalewa się świeża i wonna kawa.

Przy śniadaniu ranem uderza nie tylko ilość dań ale i kolejność. Rozpoczyna się od świeżych owoców zależnie od pory roku, a więc maliny, pomarańcze, arbuzy lub banany, których Ameryka spożywa za 45 milionów dolarów rocznie i których cena za sztukę wynosi jeden lub dwa centy.

Budżet Bułgarii pokryłby się całkowicie tą sumą. Zimą zastępują miejsce surowych owoców przeróżne kompoty. Później następuje ulubiony „porridge“ — owsianka na mleku, następnie jajecznicca ze smażonym boczkem i kartoflami, wreszcie kawa.

W dzień w przeróżnych kombinacjach pochłania się sałatki, potrawy mięsne, kompoty, owoce i sery, a do kawy lub herbaty, spożywa się ulubiony „kakes“ — ciasto z owocem nadzianem. Punktem kulminacyjnym spożywania potraw jest wieczór — co jest zupełnie zro-



Sajfullach Pasza nowy poseł egipski w Berlinie.

Dziesięć tysięcy świadków będzie zeznawać w procesie bankiera Brussa

który rozpoczął się wczoraj w berlińskim sądzie okręgowym
Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Berlin, 25 kwietnia

Wczoraj rozpoczął się w tutejszym sądzie okręgowym wielki proces rewizyjny przeciwko bankierowi Brussa, który został w swoim czasie skazany za nielegalny handel dewizami na 10,000 marek kary. Do rozprawy ma być wezwanych 10 tysięcy świadków.

Świadcami będą wszyscy jego klienci, którzy z powodu zaskwestrowania przez rząd wszystkich dewiz znajdujących się w jego banku potracili swe kapitały.

H. Z.

Medjolan największym miastem włoskim.

Na podstawie świeżo ukończonego zestawienia danych ostatniego spisu ludności we Włoszech, Neapol przestał być największym miastem królestwa włoskiego. Zdystansował go, rozwijający się coraz szybciej pod względem handlowym i przemysłowym, Medjolan.

I tak, według danych najświeższych, największymi miastami we Włoszech są: Medjolan — 830,000 mieszkańców; Neapol — 160,000; Rzym — 690,000; Turyn — 500,000 i Genua — 300,000.

Czytajcie „Express Wieczorny“

zumią, gdyż przy tępie życia amerykańskiego i obfitości dań, trudno byłoby pomyśleć spożywanie obiadu w południe.

W restauracji lub skromnej kawiarni amerykańskiej, wszystko błyszczy się i bieli tak jest czyste. Przestrzega się tu czystości stołów, ubrań kelnerów, kuchni itd. już z urzędu, inaczej zakład za nie przestrzeganie higieny, zostałby zamknięty.

A teraz kilka słów o „suchym“ regimie amerykańskim. Otóż „suchość“ ta jest pozorną, w istocie zaś rzeczy można dla celów „dezynfekcyjnych“ dostać w każdej aptece ile się chce spirytusu bez recepty i... domowa fabrykacja wódki gotowa. Zresztą i na winach francuskich nie zbywa w Ameryce, którego obywatel kpi w duchu z zakazu alkoholowego.

Obywatel co pracuje od rana do wieczora, ale lubi dobrze zjeść i wypić, a przede wszystkim lubi komfort i wygodę. Jedwab nie jest tu bynajmniej przedmiotem zbytku. Pończochy jedwabne nosi każda niemal robotnica, a koszul jedwabnych używają nie tylko gentlemani. Nosi je robotnik zawsze w niedzielę a czasem i w dni powszednie.

W stosunku do cen pracy nie jest tu wierzchnia garderoba zbyt droga, a dobra bielizna dostępna jest dla wszystkich.

Humor francuski.



— Podł! Znam twego kochanka!
— Którego?...

(„Le Rire“ Paryż).

Smutna statystyka wielkiego miasta.

Liczba nieszczęśliwych wypadków w Łodzi wzrasta.

Statystyka pogotowia...

Smutna, ponura statystyka wielkiego miasta, gdzie codzień rodzi się jakieś nieszczęście ludzkie, ból i rozpacz...

Pogotowie niesie tym wszystkim nieszczęśliwym ulgę, śpieszy z pomocą od wczesnego ranka do późnej nocy...

Niema dnia bez wypadku...

Ktoś wyskoczył z okna na bruk, w śmierci szukając ukojenia, komuś maszy na zmiadziła czaszkę, gdzieś otruła się młoda dziewczyna lub powiesił się zrozpaczony niepowodzeniami życiowymi bezrobotny...

I tak codzień bez przerwy...

Liczba nieszczęśliwych wypadków wzrasta w Łodzi z zastraszającą szybkością...

Kryzys — bezrobocie — ogólna nędza, oto społeczne molochy, zbierające obficie swe ofiary...

Od 1 stycznia do dnia dzisiejszego, to zn. w ciągu czterech tylko miesięcy pogotowie udzieliło pomocy w 1652 wypadkach...

Liczba rzeczywiście zastraszająca i budząca poważne obawy.

Ilość nieszczęśliwych wypadków wzrasta z każdym miesiącem.

W styczniu np. zanotowano 377 wypadków, w lutym 409, w marcu 426, w kwietniu 440...

Smutna, ponura statystyka, nad którą należy się bardzo poważnie zastanowić i pomyśleć o energicznych, radykalnych środkach zaradczych.

4.349.000 złotych wydajemy miesięcznie na pomarańcze, cytryny, śliwki, jabłka, gruszki i orzechy

Polska, posiadając własne dość szeroko rozwinięte sadownictwo, wielkie ilości owoców przywozi z zagranicy. Wysokość importu ilustrują b. ciekawe cyfry, zaczerpnięte ze źródeł urzędowych.

Najwięcej oczywiście przywozi się cytryny i pomarańcze. W jednym tylko styczniu r. b. sprowadzono 4,128 tonn tych owoców za ogólną sumę 1,890,000 złotych.

Następną z kolei pozycję zajmuje import śliwek: w styczniu wyniósł on 1133 tonny za 864,000 zł.

Dalej idą jabłka i gruszki — 370 tonn wartości 302 tys. zł.

Świeże winogrona 63 tonny za 114 tys. zł. i inne owoce.

Bardzo poważną kwotą wyraża się wóz fig, daktyli itp. 696 tonn, za które zapłacono 606,000 zł.

Równie dużo sprowadza się orzechów, bo w styczniu r. b. aż 642 tonny przedstawiające wartość 573 tys. zł.

Jak wynika z powyższych cyfr, konsumpcja obcych owoców jest b. rozwinięta w Polsce.



Oryginalna reklama na ulicach Berlina.

Demagogia jest bronią niebezpieczną.

Zwrot na lewo.

Kłeska prawicy przy wyborach komunalnych w Pabjanicach, Konstancynie, Sosnowcu i Dąbrowie.

Od pewnego czasu w umysłach wyborców naszych zaszła wielka metamorfoza. Zewnętrznym jej wyrazem są ostatnie wybory do rad miejskich na terenie b. Kongresówki, gdzie zaznaczył się wyraźny zwrot na lewo.

Pierwszym był Konstancynów. Po nim kolejno poszły: Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza wreszcie Pabjanice.

Kłeska stronnictw prawicowych jest wielce charakterystycznym znakiem czasu. Był bowiem okres, kiedy w śród mas panowała tendencja popierania ugrupowań prawicowych, które do akcji wyborczej przystępowały z całym arsenałem hasel i obietnic sugestywnie działających na bezkrytyczny tłum. Dziś po latach, kiedy hasła te zrealizowane zostały na... papierze, wyborcom spadła łuska z oczu. Zrozumieli, że ich bezczelnie oszukano, że cały szereg obrotowych jednostek, dostało się po ich karkach na wysokie i rentowne stanowiska, co było jedynym ich celem.

Demagogia jest jednak bronią niebezpieczną, gdyż w pierwszej chwili co prawda nigdy nie zawodzi, ale zato później mści się w sposób straszliwy. Tak było w Pabjanicach, tak było również w Konstancynie...

Cechą charakterystyczną ostatnich wyborów jest fakt, że zdecydowanego zwycięstwa nie odnosi żadne ze stronnictw politycznych. Zwycięża lewica, a siły poszczególnych stronnictw, które wchodziły w jej skład są naogół równe. Dowodzi to, że wśród mas istotnie dokonała się wielka zmiana w poglądach nie drogą agitacji, ale dzięki instynktowi samozachowawczemu, który wyborcom w krytycznej chwili wskazuje odpowiednie dla nich drogi. Nie może być zatem w tym wypadku mowy o tym, że ostatnie zwycięstwa lewicy przypisać nale-

ży wyteżonej agitacji. Gdyby tak było, zwyciężałyby jedynie poszczególne stronnictwa.

Przykładem mogą posłużyć Pabjanice. PPS. w ostatnich wyborach nie odniosła nadzwyczajnego sukcesu, to samo dotyczy pozostałych stronnictw lewicy.

A jednak cała lewica, jako jeden obóz jeden odłam społeczny odniósł wielkie zwycięstwo, całkowicie eliminując z łona przyszłej rady miejskiej wpływy zarówno wyraźnej jak i zamaskowanej prawicy. Signum temporis.

Rodzi się pytanie. A w Łodzi?

Aczkolwiek nie mieliśmy dotychczas okazji liczbowego stwierdzenia wzrostu wpływów lewicy, to jednak pewne okoliczności wyraźnie wskazują na to, że przyszły magistrat w każdym razie nie będzie składać się z ludzi tego pokroju co obecnie. Wieloznaczącym prognostykiem, jest w tym wypadku rozkład łódzkiej ekspozytury związku ludowo-narodowego. Rozkład ten jak wiadomo na stał się głównie z powodu tarć na tle obecnej polityki samorządu, z którą zgadzały się nie wszystkie czynniki narodowe.

I wśród prawicy są bowiem jednostki uczciwe, traktujące dobro publiczne nie pod kątem interesu partyjnego. Te jednostki obecnej taktyce władz miejskich, przeciwstawiły się z całą stanowczością i temu właśnie zawdzięczać należy, że magistrat zaczyna się obecnie cokolwiek z opinia publiczną liczyć.

Śmiemy jednak twierdzić, że nie wiele mu to pomoże, zbyt wielkie są bowiem grzechy jego, by mogła je zmyć, ta nieznacząca „pokuta“.

Wiatr wieje teraz z innej strony...
White.

Ciężko jest wyjeżdżać zagranicę...

Ten, kto chce ujrzeć Neapol czy Rivierę, musi zrezygnować ze wszelkich ulg podatkowych.

Jak się dowiadujemy, urzędy skarbowe przeprowadzają ściśle ewidencje osób wyjeżdżających zagranicę, na podstawie danych dostarczonych przez władze administracyjne, wydające paszporty.

Osoby powyższe nie będą podlegały w żadnym wypadku ulgom co do płatności podatkowych.

Zaznaczyć należy, że rozporządzenie powyższe nie dotyczy osób wyjeżdżających zagranicę w celach naukowych. (P

Biedny robotnik częstochowski multi-miljonerem.

Nieoczekiwany spadek z Ameryki czyni go posiadaczem olbrzymiej fortuny.

Z Częstochowy donoszą nam:

Niejaki Tomasz Tatała pracował przez kilkanaście lat w tow. akc. „Wojciechów“ początkowo jako palacz kotła wy następnie jako stróż nocny, a ostatnio jako portier nocny.

Zycie pędził w niedostatku.

Mieszkał we własnym domku we wsi Czarny Las, w małej i ubogiej izdebce. Gospodarstwa nie posiadał. Był jedynie zadowolony z tego, że posiadał jakiś swój własny dach nad głową.

Los jednak nie poskąpił szczęścia. W tych dniach otrzymał urzędową wiadomość, że wujek żony Depczyński, który wyjechał przed 35 laty do Ameryki Południowej zmarł tam w 1907 roku, przeżywszy lat 68.

Pozostawił testament, w którym zapisał na 16 najbiedniejszych rodzin aż 17 milionów dolarów i fabrykę metalurgiczną zatrudniającą 800 robotników, a zatem p. Tatała otrzyma w spadku prze-

szło 1 milion dolarów, co stanowi 5,500,000 zł.

Wedle testamentu, p. Tatała ze szwagrem ma objąć kierownictwo fabryki, dokąd też wyjeżdża ze swoją rodziną w końcu b. miesiąca, uzyskawszy już potrzebne dokumenty podróży.

Kawiarnia i Restauracja

Renaissance — właśc.: —
J. Lewi
— I —
L. Semiatycki

Cegielniana № 39

ŚNIADANIA

OBIADY z 4-ch dań Zł. 3.—
z 2 razy mięso do wyboru
z 3-ch dań Zł. 2.50

Kolacje z 3-ch dań Zł. 2.—
z rybą Zł. 3.—

Dziś! Po raz pierwszy w Łodzi!

„WŁADCA ŚWIATA”

W roli głównej ulubieniec publiczności

HARRY HILL.

Dziś! Po raz pierwszy w Łodzi!

Słynny film salonowo-sensacyjny w 8-miu wielkich aktach.

Początek o 5-ej w soboty, niedziele i święta o 3-ciej.

Zerwijmy z tradycjami Zgierza i Pabjanic i stańmy wreszcie w rzędzie miast europejskich.

Łódź — miasto o półmilijonowej ludności — nie posiada unormowanego ruchu ulicznego.

Ruch uliczny w Łodzi jest ciągłą bolączką tego olbrzymiego miasta, które w żaden sposób nie może się uporać z nawałem pędzących naoslep pojazdów i zwartym kłębowiskiem ludzkim, torującym sobie drogę pięściami i łokciami.

Samochody, dorożki, tramwaje, wozy — wszystko to zbite w jedną masę posuwa się z trudem naprzód, wciśnięte w ciasne ramy wąskich ulic łódzkich.

Przy ruchliwych punktach (np. zbieg ulic Piotrkowskiej i Narutowicza) tworzą się co chwila zatory, wstrzymujące ogólny ruch na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu.

Posterunkowi, którym poruczono kierowanie ruchem ulicznym, nie posiadając najprymitywniejszego w tym kierunku wyszkolenia, nie mogą podołać zadaniu.

Regulacja ruchu ulicznego jest kwestją, która winna być w półmilijonowym mieście rozstrzygnięta według wzorów europejskich.

Należy ruch kołowy i pieszy ująć w mocne karby i usunąć wreszcie tę wieczną bolączkę wielkiego miasta.

Nie trzeba się tu powoływać na Londyn, Paryż, czy New-York. Warszawa przystąpiła energicznie do unormowania

ruchu ulicznego, który odbywać się będzie wedle poniższych zasad.

Przekraczanie jezdni, t.j. przechodzenie z jednej strony ulicy na drugą będzie dozwolone jedynie na skrzyżowaniu ulic, przyczem w miejscach tych na jezdni będą białą farbą wymalowane „chodniki” po których pieszemu intruzowi wolno będzie przejść.

Przechodzić wolno będzie jedynie w kierunku prostym do przeciwnego chodnika i tylko krokiem miarowym biegnąć po jezdni nie wolno, nie wolno się również zatrzymywać — lub skupiać w jednym punkcie, tak, jak to się dzieje często przy przystankach tramwajowych.

Wszyscy znajdujący się na ulicy winni się będą stosować do tablic, ruchów ostrzegawczych i zarządzeń policyjnych.

Regulowanie ruchu kołowego na jezdni będzie się odbywało według całego szeregu ruchów, dawanych przez policjanta, a więc: podniesienie ręki do góry — oznacza stój!

Ręka opuszczona poziomo — wskazuje kierunek wolnej drogi jedna ręka w górę, druga poziomo wstrzymuje ruch z jednej strony, a puszcza w innym kierunku.

całkowite „puszczenie w ruch” wstrzymanych samochodów i pojazdów następuje — po odpowiednim kiwnięciu ręką.

Ruchy te będą, jak widzimy, mało skomplikowane, a zatem łatwe do zorientowania się. W specjalnie ożywionych punktach miasta, będzie wprowadzony system blokowania, polegający na zupełnym wstrzymywaniu ruchu z jednej strony, a przepuszczaniu z przeciwnej.

Jest to połączone z pewnymi trudnościami technicznymi, gdyż „blokowanie” będzie się odbywało za pomocą automatycznych sygnałów świetlnych, funkcjonujących przez całą dobę bez przerwy.

Winni nie stosowania się do treści zarządzeń (t.j. winni przekraczania jezdni w miejscu niedozwolonym, zatrzymywania się, biegania po jezdni) karani będą grzywną do 500 zł. w drodze administracyjnej.

Nadto — komisarjat Rządu w najbliższym czasie wyda rozporządzenie, mocą którego rodzice winni puszczania dzieci samopas na jezdnię będą surowo karani.

Celowość tego rozporządzenia należy z uznaniem podkreślić bowiem duża część ulicznego wypadków dzieje się właśnie wskutek nieopiekowania należycie się dziećmi.

Warszawa kroczy szybkimi krokami ku Europie, podczas gdy Łódź wystarczała zupełnie ambicje Zgierza, Pabjanic czy Ozorkowa.

O ruch uliczny w tym półmilijonowym mieście dbają kompetentne czynniki, tak, jak się dba o podobne „blachostki” w jakiejś zakutej dziurze prowincjonalnej.

Coprawda Niemalą winę ponoszą także i sami Łódzianie, którzy przyzwyczaili się już od dawien dawna do zupełnej swobody na chodniku i na jezdni.

Nie odróżnia się w Łodzi zasadniczej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy chodnikiem i jezdnią.

Ludzie chodzą tu i tam, wolnym spacerkiem, czytają sobie „po drodze” gazetki, nie troszcząc się zupełnie o to, że tamują ruch uliczny, lub też powodują nieszczęśliwe wypadki.

Kiedyż wreszcie nasze władze przystąpią do uporządkowania ulic i ruchu kołowego i postawią Łódź w rzędzie miast europejskich? —wb—



Monolog fotografisty.

... Ach, Boże, mówię przecież panu wyraźnie — zrób pan przyjemny wyraz twarzy! W ten sposób może pan siedzieć w domu, a nie tutaj! W „atelier” należy siedzieć inteligentnie!...

Szyje pan będzie łaskaw wyciągnąć głowę troszkę na bok... Jeszcze, jeszcze, jeszcze... Tak, tak...

Brwi niech pan cokolwiek podnieśnie do góry... Byłoby bardzo pożądané, ażeby na czole pokazało się kilka zmarszczek — dla efektu. Proszę bardzo — kilka zmarszczek!

Dziękuję panu. — Brwi niech pan troszkę opuści. Jeszcze, jeszcze...

Teraz podbródek. Podbródek proszę troszkę wciągnąć. Niech się pan nie boi... Spróbuj pan... To daje twarzy wyjątkowy t. zw. „z ptaka”. Niech się pan nie denerwuje... To popsuje cały „pejzaż”. Doskonale. Bardzo dobrze.

Tylko co zrobić z pańskim nosem? On jest za mały... Nie może go pan troszkę wciągnąć?... Niech pan spróbuje... Niech pan westchnie! Nie od siebie — do siebie!... Wąchaj pan!... Wszystko jedno co... To nieszkodzi, to z kuchni!... Nie, nos się nie zmniejszył! Zmniejszy go potem, przy retuszowaniu!...

Patrz pan prosto na mój palec. Zmrzuj pan oczy. Zmrzuj pan! Jeszcze, jeszcze!... Dziękuję bardzo...

Jeszcze chwileczkę uwagi... Zamknij pan usta. Pan ma szerokie usta. To brzydko wygląda. Wciągnij pan wargi.

Proszę pana, głowę bliżej do poręczy krzesła, bliżej, bliżej... Siedz pan prosto... Nie wypinaj pan brzucha... Tak...

Plecę do góry... Dziękuję panu... Ot, tak... Język niech pan schowa... Przepraszam — chusteczkę popraw pan w kieszeni.

Prosto siedz pan... Teraz — bądź pan przygotowany... Staraj się pan nie mrugać oczyma... Jeżeli pan może, niech pan nie oddycha... Tak... Dobrze...

Zaczynamy! Patrz pan na mój palec... Dobrze...



We Wiedniu zmarł tutejszy ambasador portugalski dr. Corelzo da Costa. Nasza fotografia przedstawia scenę z pogrzebu, gdy całe ciało dyplomatyczne żegna szczątki dr. da Costa.

Migawki sądowe.

Pierwszy maja.

MOTTO: „Pamiętam — wtedy był Zielony maj”...

A tak, tak... Pamiętam... Był zielony maj, radość w sercu, pusto w głowie, szumiący las za miastem i kolega z podwórka, który szczył się tem, że udało mu się z tyłu uwiesić na dorożce i w ten sposób przejechać „na darmo” od Piotrkowskiej do Pańskiej.

Pamiętam wszystkie zielone maje

Pomyśl pan o czemś przyjemnym... Język!... Schowaj pan język!... Liczę do ośmiu...

Bądź pan przygotowany! Raz... dwa... trzy... cztery... spokojnie... spokojnie... cztery... pięć... sześć... język... język... siedem... osiem! Gotowe!... Dziękuję!... Co panu jest?...

Nieszczęście z nimi!... Siedzę przed aparatem, jak na elektrycznym krześle! Stefan!... Stefana!... Czegoś rozdział w gębę?.. Co?.. Przedziej wody przynieś! Nie widzisz, że seans skończony?..

od pierwszego, gdy w poduszce szło się na spacer z nianką do ostatniego, gdy z własnych wspomnień majowych robi się temat do migawek.

Maju zielony!... Pstrokatizno barw kalejdoskopie wrażeń, panoramo wzruszeń — maju różnokolorowy!...

W dniu pierwszym maja na całym świecie obchodzą robotnicy swe święto. Święto pracy.

Czerwone sztandary łopocą nad miastem, rozbrzmiewa chórny śpiew robotników na cześć majowego święta!

Wychodzą z dusznych fabryk szare tłumy robotników, z ciemnych suteryn wypelzają na ulicę rzesze wychudłych, znędziałych dzieci, które cieszą się złotymi promieniami słońca, majową radością, wiosennym weselem.

Maj!...

Nawet w sądzie odczuwa się inny nastrój. Jakoś pogodniej, weselej, bardziej majowo. Nawet woźny, siedzący zwykle ze złą miną na krześle przy

drzwiach, patrzy zamyślony w okno i uśmiecha się blade do zielonych drzew za płotami.

Rudy chłopiec lat dwudziestu stoi ze spuszczoną głową i słucha oskarżających wywodów świadków.

— A to on, proszę pana, sama widziałam, jak rzucił kamień i wybił szybę... Sama widziałam... Jestem stróżką właśnie tego domu i moim obowiązkiem jest patrzeć za porządkiem... Męża nie mam, zginął na wojnie, więc sama stróżuję... I widziałam, stojąc przy bramie, jak on rzucił kamień i szybę wybił, co też widziałam na własne oczy... Kłamać przecież nie będę...

A rudy chłopiec z czerwonymi powiekami spuścił nisko głowę i słucha. Sędzia odkłada sprawę...

Następna. Rudy chłopiec siada na ławce i czeka wyroku.

A tam — na ulicy — pierwszy maja, zielenią się drzewa, słońce zalewa chodniki, łopocą sztandary, rozbrzmiewa potężny śpiew...

Zwiesił smutno głowę, może sobie też przypomina dawny, zielony maj...

... 30 złotych kary...

Rudy chłopiec, pociągnął kamieniem?...

Straciłeś dzień, pierwszy dzień maja! **Juris.**



Dr. Hoerle, p. min. poczty niemieckich, zmarł w Berlinie w tajemniczych okolicznościach.

Morderca o sportowych aspiracjach.

Zrabował 1,200,000 franków. — Kupił samochód, by stanąć do raidu automobilowego.

W miejscowości Moret - sur - Loing koło Fontaine-bleau, we Francji, żyła przeszło sześćdziesięcio-letnia panna Leroy, uchodząca za wielką dziwaczkę. Mieszkała w domu, którego obejście zamknięte było wysokim murem. Ciepłe dni przepędzała na płaskim dachu, który kazała otoczyć żelazną siatką, wysoko na kilka metrów i obić deskami.

Żywiła się wyłącznie chlebem i konserwami mięsnymi, po które sama jeździła do Paryża. Całymi dniami nie wychodziła z domu, a kiedy czasami sąsiedzi przychodzili zaniepokojeni, pytać się, co się dzieje, odpowiadała zgryźliwie:

— Czy nie mam prawa zamykać się u siebie, kiedy mi się tak podoba? Uchodziła za osobę bardzo zamożną. Opowiadano, że w Paryżu ma szereg

kamienie czynszowych, a u notariusza całe stopy banknotów. Znana była jedno cześnie z niesłychanego skapstwa.

Od kilku tygodni nie dawała znowu znaku życia. Mer gminy zawiadomił o tem policję w Fontainebleau, ale nie przywiązywano do tego zniknięcia większej wagi, gdyż opinia publiczna przyzwyczajona była do jej dziwactw.

Przed kilku dniami do znanej miejscowości kąpielowej nad morzem, Arcachon, niedaleko Bordeaux, zajeżdża elegancki samochód, z którego wysiadło trzech równie eleganckich młodych ludzi. Jeden z nich, najwidoczniej właściciel samochodu, zwrócił na siebie uwagę policji wielką rozrzutnością. Zapytany oświadczył, że się nazywa Hamard, a pieniądze pochodzą ze spadku po ojcu, który umarł niedawno w Paryżu.

Oświadczenie to nie zaspokoiło policji z Bordeaux, która zawiadomiła o wszystkim policję paryską. Blizsze do chodzenie wykazało, że Hamard jest synem ubogiej wdowy z Moret-sur-Loing gdzie mieszkała ekscentryczna stara panna Leray.

Hamarda sprowadzono na miejsce, a wtedy policja otworzyła dom starej panny. Znalaziono jej zwłoki w kuchni, a obok nich łuski z kilku wystrzelonych na bojów rewolwerowych. W mieszkaniu panował brud i nieład nie do opisania.

Pod kaftanem zamordowanej znaleziono przeciętą wielką kieszeń, gdzie ofiara najwidoczniej nosiła pieniądze.

Hamard przyniósł się do wszystkiego. Wiedząc, że stara panna musi posiadać nie małą fortunę, przyjechał pewnego wieczoru z Paryża do Moret. W pewnej kawiarni skradł drabine, dostał się po niej przez mur do środka i ukrył się w kuchni. Kiedy nazajutrz rano panna Leroy przyszła z wiadrem dla nabrania węgla, Hamard położył ją trupem kilkoma strzałami.

Następnie zrewidował trupa, przy którym znalazł 1,200,000 franków, z czego 1,200 fr. w złocie.

Zabrawszy pieniądze, przyjechał do Paryża. Tu przyjął na służbę dwóch szoferów i kupił za 45,000 fr. samochód, którym następnie pojechali wszyscy, aby wziąć udział w wielkim raidzie samochodowym Paryż — Roubaix.

Następnie przez Orleans i Tours udali się do Arcachon, gdzie skończyło się życie z bałki, a zaczęła się smutna rzeczywistość.

Policja aresztowała również obydwóch szoferów, chociaż nie przypuszcza, aby mieli oni ze zbrodnią coś wspólnego.

Podczas hulanki nocnych w Paryżu część łupu, który Hamard nosił przy sobie, została mu skradziona.

Kot o dziesięciu ogonach

szerzy panikę wśród szumowin wielkowiejskich.

Sutenerzy wyrzekają się niecnego fachu; złodzieje biorą się do uczciwej pracy.

Człowiek, wychowany na złodzieja, nie lęka się zamknięcia. Więzienie też ma swoisty urok, zwłaszcza, jeżeli kochanka przynosi aresztantowi „wałwkę“.

Ale kara cielesna przejmując grozą każdego nieponia. Nożowiec, zbój, złodziej, sutener, każdy z nich chętniej się zgodzi na więzienie, niż na chłostę.

W roku 1910 powstał w Anglii projekt przywrócenia tak zwanego „kota o dziesięciu ogonach“, czyli bicza z dziesięcioma rzemieńnymi końcami. To straszne narzędzie kary było ongi stosowane w więzieniach Wielkiej Brytanji i znikło za panowania królowej Wiktorji.

Wzrost przestępczości zmusił społeczeństwo angielskie do pomyślenia o skutecznych środkach samoobrony, ale dopiero teraz, po upływie czternastu lat „kot o dziesięciu ogonach“ doczekał się prawa obywatelstwa.

Anglicy wierzą, że dzięki wznowieniu tej kary, więzienia opustoszeją i liczba przestępstw spadnie w znacznym stopniu.

Chłosta karani będą przede wszystkim sutenerzy, następnie złodzieje-recydywiści, oraz bandyci napadający i bronią w rękę.

W ubiegły czwartek odbyła się „przemjera“ w więzieniu karnym przy Fleet street w Londynie. Wychłostano sześć niepoprawnych sutenerów.

Obnażeni do pasa, przywiązani za ręce do pała, otrzymywali każdy po 20 uderzeń w plecy. „Kot o dziesięciu ogonach“ działał sprawnie, gdyż czterech hulajdów zemdało pod słupem.

Przed egzekucją przedstawiciel sądu zapytał skazańców, co wolą — chłostę, czy miesiąc więzienia?

Wszyscy oświadczyli się jednogłośnie za zamknięciem.

Skutki tej reformy dały się już odczuć. Jak zapewnia jeden z dzienników angielskich, na wieść o wprowadzeniu kary cielesnej, do urzędu pośrednictwa pracy w Londynie zgłosiło się w ciągu jednego tygodnia kilkuset zawodowych złodziei i sutenerów, którzy wyrazili chęć wyjazdu do kolonji. Zgłoszenia napływają coraz liczniej.

Być może, że trwoga przed „kotem“ oczyści zaułki Londynu z szumowin.

Mężczyźni pracujący z nadeżeniem umysłowo powinni się żenić z głupimi kobietami.

Znany psychiatra angielski Vernon Briggs zamieszcza artykuł, w którym stwierdza, że zmniejszenie się ilości urodzin wśród uczonych i wogóle ludzi umysłowo wybitnie pracujących, wskazuje, że wyteżona praca umysłowa za wiele krwi odprowadza do mózgu kosztem sił fizycznych całego organizmu.

Jedynym środkiem na to jest kojarzenie się ludzi pracujących z nadeżeniem umysłowo z osobami o mózgu możliwie najbardziej leniwym i spokojnym za to o dobrze rozwiniętym ciele. Wykształcone kobiety pracujące umysłowo winny w interesie zachowania rasy poślubić zdrowych, przystojnych chłopców, którzy prochu nigdy nie wymyślą, a uczeni mężczyźni niechaj się żenią z jaknajgłupszymi, ale za to zdrowymi tryskającymi kobietami.

Dr. Briggs stwierdza, że najinteligentniejsze rodziny wymierają dlatego, że małżeństwa kojarzą się wśród osób o różnym poziomie umysłowym.



Lord Ayn jest niesłychanym fenomenem w dziedzinie śpiewaczki; dysponuje on niezwykle szeroką skalą głosową; od sopranu do basu. Występuje z powodzeniem we Wiedniu.

Czytajcie „Republikę“

Hrabia Oświęcimski był tą nieoczekiwaną wizytą równie olśniony, jak uradowany. Pytając o cel wizyty, dowiedział się od Mańki, że spotkała ją oraz jej towarzyszy straszne nieszczęście w drodze. Opowiadała, że jadąc w całym towarzystwie, które się przypadkowo spotkało w Nicei, przez Paryż do Warszawy zatrzymała się na dzień w Marsylii.

— Tam — mówiła Mańka — miałam głupi pomysł, aby zwiedzić w przebraniu marsylijskie knajpy portowe. Towarzysze moi odradzali mi to niebezpieczne przedsięwzięcie; oby byli w swych przestrożkach bardziej stanowczy! Niestety dali się namówić przezemnie i oto w odpowiednich przebraniach i charakterystyki udaliśmy się do jednej z takich knajp.

Przez pewien czas czułam się doskonale, przeżywając szereg wrażeń, dotychczas mi nieznanych, a wielce fascynujących. W jednej z knajp wszakże grupa pijanych marynarzy poznała, że nie należy do ich grona. Stało się to zaś dzięki temu, że gdy zaczęli się nieco zbyt natrętnie do mnie zalecać, towarzysze moi nie wytrzymali i jeden z nich krzyknął:

— Wynosić się hołoto! to nie żadna dziewczyna, to dama z towarzystwa!

To wystarczyło, aby cała rozwścieczona fluszcza marynarzy rzuciła się na nas.

Pobito nas i ograbiono doszczętnie. Gdyby nie wtargnięcie policji w ostatnim momencie, kto wie czy uszlibyśmy z życiem. Dyrektor hotelu, w którym mieszkaliśmy, pożyczyl nam nieco pieniędzy na drogę, pod zastaw części bagażu, który u niego zostawiliśmy.

Niech pan nie myśli, panie hrabio, że przyszedł tu do pana prosić o pożyczkę. Na szczęście, towarzysze moi mają tu znajomych, którzy oddali im swe portfele do dyspozycji. Skorzystałam z tego i ja. Pomimo to musi pan nas wyratować z przykrew sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się wobec tego, że wraz z pieniędzmi skradziono nam nasze paszporty.

Bez nich zaś nie chcą nas przyjąć do żadnego hotelu. Prośba moja więc polega na tem, żeby pan zechciał dopomóc nam w otrzymaniu dziś jeszcze paszportów, które konsul polski zechce nam wydać, chociażby na zasadzie polskiej poreki... Przygotowałam to — rzekła — wyjmując kartkę z torebki — nazwiska moich towarzyszy, i bardzo proszę o laskawe wybawienie nas z tej przykrew sytuacji.

Cała ta machinacja była przez Mańkę wymyślona, aby otrzymać dla swych towarzyszy fałszywe paszporty, które zamiłyby zarządzony niewątpliwie pościg.

(d. c. n.)



Pomnik Eleonory Duse, tragiczki włoskiej w New Yorku (Central Park).

JERZY RZĘCKI

ZŁOTA MAŃKA

Województwo, powiat...

Kryminalny romans kinematograficzny.

Cała droga z Nicei do samej Marsylii ubiegła im na — szczegółowych relacjach z przygód. Mańka zapewniła swych towarzyszy, że za gorliwą pracą zostaną sownie wynagrodzeni, otrzymując większą niż zwykle część łupu.

— Chociaż — dodała Mańka — specjalny dodatek się wam właściwie nie należy, bo działaliście we własnej obronie, ale niech już będzie... Znajcie macie dobroć... Zresztą za to będziecie mogli przez pewien czas w Paryżu odpocząć.

Gdy tylko przybyli do Paryża, zanim jeszcze zajeżdżały do hotelu, Mańka wydała następujące zarządzenia:

— Najpierw poiedziemy wszyscy do

Cafe de la Paix. Tam was zostawię i będziecie na mnie czekać, aż nie wrócę.

Więcej nie powiedziała im nic, tylko wymieniła szoferowi dwóch taksometrów adres, dokąd mają się udać; weszła na chwilę ze swymi towarzyszami do Cafe de la Paix i poleciała tam na siebie czekać.

Sama zaś udała się do ambasady polskiej, do której od niedawna przydzielono jednego z jej warszawskich wielbielców hrabiego Oświęcimskiego. Nie zastawszy go już w ambasadzie, dowiedziała się jaki jest jego adres prywatny i pojechała do niego na rue Pergolese. Tym razem poszczęściło się jej bardziej i zastała go w domu.

Teściowa w pułapce.

Tłumaczył Lor.

Ilustr. St. Dobrzyński.

Mazgajski siedział ze swym przyjaciелеm Safandulskim po obiedzie przy stole, popijając czarną kawę.

— Tak, bracie... — rzekł Mazgajski. — Jestem szczęśliwy. Ubóstwiam moją żonę — Zosienkę. Powiadam ci, to jest złoto a nie kobieta...

— Mam pocięchę chociaż z ciebie — mruknął Safandulski. — Rozumiem cię doskonale... Wiesz przecież o moim nieszczęściu...

Safandulski rozwiódł się ze swą żoną na jedynasty dzień po ślubie i uważał, że główną przyczyną jego nieszczęścia była teściowa, która przeprowadziła niecną intrygę.

— Zosienka to złoto... Żyjemy jak dwa aniołki... My...

— A wiesz dlaczego — przerwał mu Safandulski. — Dlatego, że nie masz przy sobie teściowej! Ona jest o tysiąc wiorst od twego mieszkania —

— Tak sądzisz? Przeczytaj więc ten list. Otrzymałem go dzisiaj od teściowej!



Treść listu była następująca:

— „Kochany zięciu! Jutro wyjeżdżam i będę u was w sobotę. Przywiozę wam niespodziankę. Sądzę, że nie będziecie się już na mnie gniewali — zamierzam zostać u was przez całe lato. Twoja Barbara”.

Safandulski wypuścił list z rąk. — Schwycił się za głowę i biegł nieprzytomny po pokoju.

— Winszuję!... Doczekałem się nareszcie! Koniec twego szczęścia! Wiesz, że mam ją!... Poznasz diabła!

— Jak można w ten sposób wyrażać się o matce mojej żony?...

— Ani słowa!... Ona jest teściową — to wystarczy!... Wierz mi, że po trzech dniach od chwili przyjazdu teściowej z twego szczęścia rodzinnego nie pozostanie ani śladu!...

— Zamilcz!...

— Powinieneś czempredzej wypłenić ten jad ze swego domu, w przeciwnym razie spotka cię to samo nieszczęście co mnie!

— No, dobrze, ale w jaki sposób?

— W jaki sposób?... Polegaj na mnie już ja ci to załatwię!...

— Zgadzam się! — krzyknął Mazgajski, wyciągając rękę na znak zgody.

II.

Tego samego dnia Safandulski udał się na stację Gruszkowa Góra, stamtąd przejechał bryczką na wieś Psie Kiszki, odległą od stacji o siedem wiorst i wynajął u chłopca Namordnika rozklekotany domek, składający się z dwóch komórek i małej ubikacji, do której wchodziło się po sznurowej drabinie na górę.

Safandulski siekierą wyrąbał w da-

chu kilka dziur i zakrył je słomą.

Po upływie dwóch dni przyjechała pani Barbara.

Zięć i córka oczekiwali na stacji.

— Mamol! Kochana mamol! — radował się Mazgajski, robiąc przyjemny wyraz twarzy. — Ach, jaki jestem zadowolony, że mama do nas nareszcie przyjechała!... Zobaczymy mama, jak nam będzie dobrze razem!... Już nigdy się nie rozstaniemy!...

— Doprawdy? — dziwiła się pani Barbara. — Nie wiedziałam wcale, że mam takiego czulego zięcia!

— Mama mnie jeszcze nie zna!... Gotów jestem dla mamy życie poświęcić!... Za ostatnie pieniądze wynająłem dla mamy letnie mieszkanie — zaraz tam pojedziemy!

— Letnie mieszkanie?... Hm... Trochę za wcześnie, zdaje się... Jeszcze jest zimno...

— Ależ co miała mówić!... Mama się stopniowo przyzwyczai... Tylko ja mamę na chwileczkę przeproszę, skłócę tylko tutaj do biura, załatwię kilka spraw na mieście, potem wrócę i pojedziemy do Psich Kiszek. Dobrze?

— Doskonale!

Pani Barbara chciała zjeść obiad na stacji, lecz córka, spełniając rozkaz męża, nie pozwoliła.

— Ależ co mama mówi!... Cholera pnie w okolicy!... Jeść można tylko w domu!... Okropna choroba!...

— Co mówisz?... Dlaczego o tem w piśmie nic nie pisałeś?

— Nie chcę straszyć narodu... Mam kawłek cukru, może mamusia zje?...

Cukier nie zaspokoił jednak głodu pani Barbary. W południe wrócił Mazgajski, poczem wraz z teściową oraz żoną (która ukradkiem spożyła suty obiad przy bufecie) udał się w podróż.

Długo trzeba było jeszcze czekać na pociąg i na stację Gruszkowa Góra zajechali dopiero o godzinie piątej popołudniu. Mazgajski i jego żona, nosząc ciepłą bieliznę kpili sobie z zimna, ale pani Barbara porządnie zmarzła.

Na stacji oczekiwali goścni Safandulski

— Przedstawiam ci, mamol, pana Safandulskiego, znakomity chemik i pyrotechnik.

Pani Barbara wsiała na bryczkę wraz z Safandulskim, a Mazgajski z żoną zajęli miłą dorożkę. Gdy dorożka odjechała na kilka kroków, Safandulski nęspotrząśnięcie rozlał na bryczce flaszkę amonjaku.

Pijany Namordnik nic absolutnie nie czuł, lecz pani Barbara nie mogła usiedzieć na ławce.

— Przepraszam... Tu coś... Hm...

— Co?... Co się stało, proszę pani?

— Zapach...

— Jaki zapach?

— Nie mogę... Nie mogę... mdleję...

— Pani się zdaje... To jest aromat pól i lasów!... Cudowny zapach...

— Ach... Ach... Prędzej jedźmy!

Namordnik huknął batem i bryczka o mało się nie przewróciła. Pani Barbara trzymała się za pogruchołane boki i jęczała:

— Ach... Ach!...

— Tak, tak... Rozumiem pani zachwyty... — rzekł Safandulski. — Co za widoki!... Jakie pejzaże!... Jak się pani podobają te malownicze błota?... Trzy miliony żab mieszczą się w nich! Oto nasze mieszkanie!... Przyjechaliśmy!

III.

— Ciasno trochę, ale będziemy razem — rzekł Mazgajski. — W tym pokoju będę mieszkał z Zosienką, naprzeciwko — Safandulski, a dla mamy wy-

brałem najładniejszy pokój — na górce...

Pani Barbara spojrzała na drabinę i ogarnął ją strach.

— Śmiało, śmiało, mamol!... — dodawał odwagi zięć.

— No, teraz jeszcze nie... Wolę pocałować... Może teraz coś zjemy?

— Oczywiście!... Namordnik poda nam obiad!

— Jestem taka głodna...

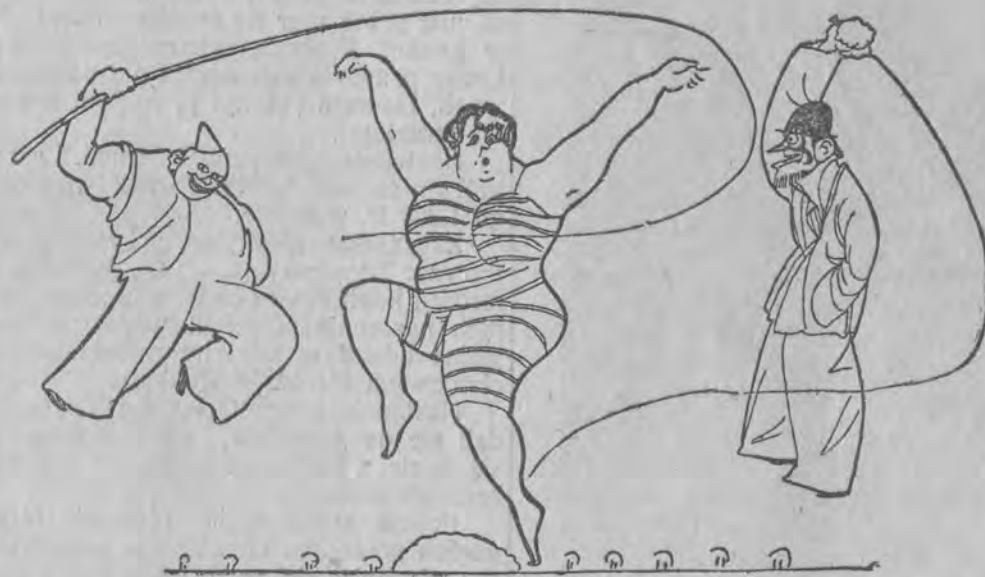
Okazało się jednak, że Namordnik jest pijany, a mięso psy zjadły — znaleziono więc gdzieś beczkę kwaszonej kapusty i ten specjał podano właśnie na obiad do stołu.

— Proszę, niech mamusia je na zdrowie! — prosił zięć. — To jest bardzo zdrowe!... Mama podobno bardzo lubi kwaszoną kapustę... Na jutro też starczy... A teraz może pojedziemy na spacer?...

Pani Barbara nie zdążyła odpocząć po kapuście, gdy z jednej strony Mazgajski, a z drugiej Safandulski wzięli ją pod pachę i wyciągnęli z mieszkania na błotnistą drogę.

— Zaraz... tylko zapalę papierosa — rzekł Safandulski. — Może pani potrzyma mi tę paczkę — zwrócił się do pani Barbary.

— Ale ostrożnie!... W tej paczce jest



dynamit!... Niech pani się nie rusza!... Potrzebny mi jest do doświadczeń chemicznych!... Ostrożnie!...

Pani Barbara zbladła ze strachu.

— Niech się mama nie obawia — uspakajał ją Mazgajski — wszystko jedno każdy z nas umrze...

Pani Barbara ledwo wlokła się na nogach.

— Mam pomysł! — krzyknął nagle Mazgajski. — Dzisiaj jest otwarcie letniego kabaretu... Widzicie te latarnie?... — Chodźmy tam!

— Jest tam bufet?... — zapytała teściowa.

— Oczywiście!

— Więc chodźmy!

Na przedstawienie przybyło 50 osób w futrach i w kaloszach.

Kobieta — sifacz, miss Dzenkinson — przysłała zrana swe trykoty, lecz spóźniła się na pociąg... Dyrektor kabaretu był zrozpaczony...

Safandulski podszedł do dyrektora.

— Miss Dzenkinson przyjechała! Jesteś — jej sekretarzem.

— Dzięki Bogu nareszcie!

— Niech pan poczeka!... Ona jest dziewczyną!... Opętała ją jakaś manja — chce, żeby się z nią obchodzono jak z psem! Trzeba ją zmusić do występu batem, a nawet rewolwerem, wtedy ona jest poslušna... Zrozumiał pan?

— Zrozumiałem — odrzekł zdziwiony dyrektor.

— Więc niech pan pamięta! Ostro trzeba z nią postępować! Zaraz ją przyprowadzę! Niech pan tymczasem przygotuje kostjum i dwie kobiety, które ją ubiorą!...

— Dobrze!

Safandulski podszedł do pani Barbary:

— Może wstawimy do bufetu?

— Doskonale!... Jestem taka głodna!

Safandulski zaprowadził ją za kulisami do pokoju dla aktorek.

Dyrektor machnął kłutem.

— A, stary psie! Spóźniasz się!... — Och!... Bija mnie! — krzyknęła pani Barbara.

— Jak psa, zabiję!... wrzeszczał dyrektor — Prędzej!

Wyjął rewolwer!

— Marsz na scenę! Bo zastrzelę!... No!...

Dwie silne kobiety cisnęły ją na karnapę — i po chwili pani Barbara smagana biczami w krótkich trykotach skakała na estradzie przed zadowoloną publicznością.

Pani Barbara ryczała z bólu.

— Mam zaszczyt przedstawić państwu miss Izydorę — Józefinę — Janki

— Dudl — Sketnig — Ring — Plumudnig — Dzenkinson! — krzyczał dyre-

ktor — Kobieta — sifacz!... Nadzwyczajne sztuki! Jazda!... Zaczynaj!... Hop!

— uderzył ją po plecach batem.

Pani Barbara przeskakiwała przez jakieś barjery, dźwigała ciężary, walczyła z jakimś sifaczem, wreszcie padła zemdlona na ziemię.

Przedstawienie skończyło się...

4.

— Ledwo dysząc, dotarła do swego mieszkania i po drabinie weszła na górę. Głodna była, jak pies. Przez całą noc na podwórku grał gramofon i chociaż przez okienko świecił księżyc i widać było, że deszcz nie pada, mimo to przez dziurę w dachu woda lała się strumieniami...

Tego już było za wiele...

Pani Barbara wróciła do domu pierwszym pociągiem...

— — — — —

— Wiwat!... Wiwat!... — cieszył się Mazgajski.

— Ale patrz — zostawiła list!

Mazgajski otworzył kopertę i przeczytał:

— „Bądź zdrow, zięciu kochany! Mam już tej wsi dosyć! Bardzo ci dziękuję! Spiesząc się na pociąg, przez niestrzeżenie porwałam rejentalne zaświadczenie, stwierdzające, że cały mój majątek przechodzi na waszą własność. Ukłonem dla p. chemika Safandulskiego i dyrektora kabaretu. Wszystkiego dobrego!... Barbara”.



Święto 3 Maja -- świętem sportu polskiego.

W niedzielę Ł. K. S. winien pojednać się z „Polonją“.

Kilka uwag pod adresem naszych władz, do których sportowcy łódzcy czują żal.

Tegoroczny program uroczystości w dniu święta narodowego, może zbyt wcześnie wkroczył na tak szerokie tory. Wiele projektów i imprez objętych tym programem może się nie powieść, już choćby z braku odpowiedniego przygotowania.

Nie o to nam jednak chodzi. Największą radością napełnione musi być serce każdego sportowca, że w r. b. tę gdzieś indziej najważniejszą dziedzinę życia społecznego, którą jest bezsprzecznie sport w życiu młodej, a więc mającej przyszłość i żyjącej nadzieją dobrej przyszłości generacji narodu w urzędowy program uciech i zabaw narodowych wciągnięto. Jako dotychczasowi parjasi w społeczeństwie, prawie nieznanymi tym czynnikom, których z tytułu piastowanej przez nich władzy winniśmy do naszych najlepszych przyjaciół, opiekunów i protektorów zaliczać, dzięki sprzyjającemu wyjątkowo zbiegowi okoliczności ujrzymy wreszcie po raz pierwszy w gronie obserwatorów a miejmy nadzieję w przyszłości najlepszych przyjaciół.

Ze tak źle dotychczas było, zbytecznym będzie obszernej udawadniać, wystarczy bowiem mały tylko ale nie mniej prawdziwy fakt. Oto na widowni jednego z łódzkich boisk sportowych cały szereg, na maczelnym miejscu wybudowanych łóż, zaopatrzono napisami: „Województwo“, „Komisarz Rządu“, „Magistrat“ i w. in. już przybladłych od działań atmosferycznych, a jednak jeszcze nie gościły w swych objęciach tych, dla których są przeznaczone. Jednym słowem czekają one na „pomazańców“ naszego grodu. I przyzna każdy, że jest to fakt niezbyt pocieszający, jeżeli weźmie my pod uwagę, że zagranicą na imprezach sportowych, królówie i inni najwyżsi dostojnicy państwa należą do stałych niemal gości na widowni. Stanowisko społeczne tych ostatnich ze stanowiskiem naszych kierowników państwowych, komunalnych i t. p. nie da się w żaden sposób porównać, gdyż tamci czy nią to dla sportu, nietylko z własnej przyjemności, ale mają sport i oceniamy jego znaczenie w wychowaniu narodu swoją obecnością dodają niejako blasku i przyczyniają się najczęściej bez wiedzy do powodzenia danej imprezy. Natomiast nasi kierownicy winni czynić z ciężącego na nich tytułu państwowej władzy obowiązku, wobec czego wierzymy, że przynajmniej w dniu święta narodowego, tj. w dniu 3 maja, w którym sport jest niejako częścią urzędową czystości, spełnią oni ciężący na nich obowiązek i zaszczytą będącą w programie obchodu imprezy sportowe swą obecnością.

Ze sport na tem tylko wiele zyskać może a oni nic nie tracą niema dwóch zdań, a jako przykład niech posłużą powodzenia imprez sportowych w Warszawie, Krakowie i Lwowie na których był obecny pierwszy Marszałek Polski, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski.

Imprezy sportowe w dniu 3 maja mają dla sportowej Łodzi jeszcze inne i to nie mniejsze znaczenie. Oto w dniu tym przyjeżdża do Łodzi, mistrz stolicy, war-

szawska Polonja, która z mistrzem Łodzi, ŁKS, rozegra zawody w piłkę nożną. Niesnaski, jakie pomiędzy tymi klubami istnieją nie wychodzą żadnemu z nich, a przedewszystkiem sportowi na dobre. Winę tego stanu rzeczy trudno jednej tylko stronie przypisywać, złożyły się bowiem na nią najrozmaitsze okoliczności, wyliczanie których w obecnej chwili niema najmniejszego sensu. Natomiast obowiązkiem naszym jest w imię sprawy, której szczerze służyć pragniemy a w którą wierzymy i oba wymienione kluby mają na sercu, tj. w imię dobra sportu przypomnieć zarówno Ł.K.Sowi, jak i Polonji, że dzień 3 maja winien stać się dla nich dniem wzajemnego pojednania się.

Aczkolwiek tym razem przyjazd Polonji jest niejako „urzędowy“, przez P.Z.P.N. nakazany, a organizacją zawodów zajmie się zarząd Z.Z.O.P.N., to jednak pewne zmierzające do celu pojednania się zabiegi ze strony zarządu ŁKS, byłyby bardzo wskazane, a które sądząc z obecnych nastrojów winny na podatny grunt trafić i zamierzony cel osiągnąć. I o ile dzień 3 maja i związane z nim uroczystości, mają za cel radość i uciechę, zgodę i złączenie się w tej radości i uciechę wszystkich warstwach społecznych Państwa i Narodu tak samo i w sporcie winny pójść w zapomnienie wszelkie dotychczasowe niesnaski i nieporozumienia, a w miejsce ich winna zająć zgodę i pojednanie się Polonji z ŁKS-em.

A ponieważ leży to w interesie obu klubów, zaś teren spotkania może być neutralnym nazwany, na którym o zgodę jest bardzo łatwo, zatem wierzymy niezłomnie, że zabiegi w kierunku zgody i pojednania się zamierzony cel niezawodnie osiągną.

F. Romanek.

Sport na scenie i ekranie.

Zagranicą powstały szkoły wychowujące sportowo aktorów i aktorki.

Dla artystów kinowych sport jest rzeczą obowiązkową.

Sport siedmiomilowymi krokami dąży wciąż naprzód. Czytamy w „Kurjerze Sportowym“: Odczuwa się go już wszędzie, w prasie codziennej, przemysle, nawet w literaturze i sztuce. Wpłynął poważnie i dodatnio na modę i to nietylko w ubraniu, ale nawet na samą budowę ciała. Opiewane do niedawna piękno paryżanki ze swymi krótkimi, okrągłymi linjami, musiało ustąpić miejsca, wysportowanej amerykance, z jej równą, sportową sylwetką. Spokojne, muskularne ciało, typ greckiej Diany, oto wymagania dzisiejszej piękności.

Nic więc dziwnego, że ludzie teatru, chcąc zadowolić wymagania publiczności, muszą uprawiać sport. Odnosi się to w większej jeszcze mierze do kobiet, niż do mężczyzn. Jedni uprawiają sport tylko dla celów pośrednich tj. zdobycia harmonijnej linii ciała, drudzy potrzebują go już jako części uprawianego przez się zawodu.

Gdyż dzisiaj, już nietylko kina, cyrki i kabarety, ale nawet poważne teatry, w programach swoich silnie uwzględniły umiejętność sportowe.

Taniec rytmiczny czy balet, wymaga dziś wyrobienia fizycznego. A nawet czysty sport pokazują także na scenach n. p. boks, szermierkę, pływanię, lekką atletykę itd. Wielkie sceny stolic europejskich, jak n. p. Opera Komyczna i teatr Schumana w Berlinie, Mayol, Palace, Folies Bergeres w Paryżu, Palladium i Hippodrom w Londynie, prześcigają się w wystawianiu programów sportowych, które cieszą się zupełnie niezwykłą frekwencją publiczności.

Jakkolwiek wyda się niektórym, że popisy te mają charakter cyrkowy, to po przyjrzeniu się im przekonaliby się, że umiejętności tam ukazane, wymagają długoletniego przygotowania sportowego i ciągłego treningu. Tam gdzie dawniej spodziewano się dam światowych, czy też półświatowych, zastaje się obecnie kobiety, prowadzące surowe, solidne życie prawdziwego sportowca.

Powstały nawet szkoły, mające za zadanie przygotowanie sportowe i gimnastyczne aktorów i aktorek. Do najlepszych należy t. zw. Tiller-school w Londynie. Adepti tej szkoły słynni są

dziś na całym świecie i dochodzą do fenomenalnych wyników sportowych, przedewszystkiem lekko - atletycznych. Nic dziwnego, że występy ich w baletach, gdzie widzi się znakomite wyniki sportowe, połączone z niezwykłą harmonią tańca, cieszą się wielkim powodzeniem.

Artyści starsi, wykonujący już swój zawód i nie mogący korzystać ze szkół uprawiają sport po amatorsku, by przez zwiększenie giętkości ciała i elegancji ruchów, pomnożyć swoje walory cielesne i łatwiej je uwydatnić na scenie. W klubach sportowych londyńskich czy paryskich, znajduje się teraz wielu słynnych aktorów i aktorek, którzy z zapalem oddają się sportom, nie tylko dla przyjemności, ale i z konieczności. I u nas były już próby urządzania zawodów sportowych między zespołami teatralnymi, niestety nikt nie brał ich poważnie. A szkoda; bo jak z jednej strony między polską bracią aktorską jest paru dobrych sportowców, tak przez propagowanie wśród nich sportu, wielu by się wyrobiło, z niemałą dla nich korzyścią.

U artystów kinowych należy to już wprost do obowiązków. Ale bo też ich zawód stawia im znacznie większe wymagania fizyczne, niż komukolwiek innemu. Gdyż niema teraz wprost roli we filmie, gdzieby wyrobienie fizyczne nie było potrzebne. To też w słynnym mieście filmowym Hollywood w Ameryce, rozmaite gwiazdy filmowe uprawiają na wet tak czysto męskie sporty, jak rugby lub football.

Z drugiej znów strony, wielu słynnych mistrzów sportu przechodzi do teatru, a raczej do kina. Jakkolwiek rola ich tam polega nie zawsze na wykonywaniu swego sportu, chętnie ich tam widzą, albowiem stanowią znakomitą reklamę i przyciągają publiczność. Wystarczy wymienić Dempsey'a i Carpentera. Ale nie tylko zawodowcy obierają taką karierę. N. p. słynna Aileen Riggan była mistrzynią olimpijską w skokach pływackich, wykazywała w swych popisach taką harmonję ruchów i elastyczność, że namówiono ją, by poświęciła się tańcowi. Dziś jest jedną z najsłynniejszych tancerek Nowego Yorku i twierdzi, że oba jej zawody tj. pływacki i taneczny, znakomicie się uzupełniają i uprawianie jednego wpływa bardzo dodatnio na drugi.

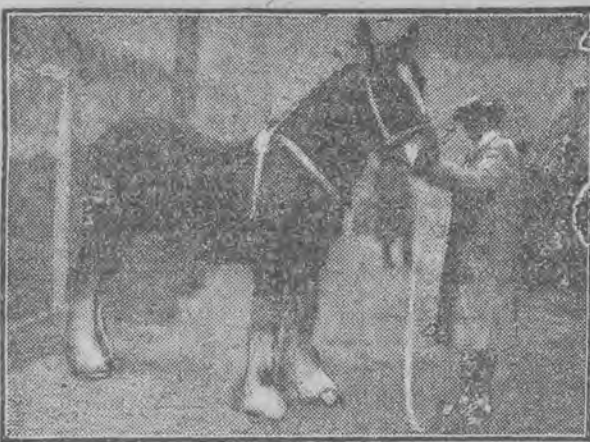
Pewna zaś znakomita łyżwiarka, zmuszona wprawdzie koniecznością, nie zawahała się swej umiejętności sportowej połączyć z taneczną i dziś, dla wielkiego powodzenia, popisuje się w okolicach, gdzie sport łyżwiarski jest mało znany, a mianowicie w gorącej Kalifornii, na kawałku sztucznego lodu, układanym pod gołym niebem.

Możliwe, że te połączenia sportu ze sceną nazwie ktoś wybrykiem mody. A moda przecież jest kapryśna. To, co dziś z zapalem przyjęła, to może jutro obojętnie odrzuci. Ma ona może po części rację.

Ale obawiać się tego nie trzeba.

Jak dotychczas, moda jest potężnym przymierzalnikiem sportu. Jedną mu bardzo wielu zwolenników i wpływa dodatnio na jego rozwój. A szczególnie przez scenę, skąd może przemówić nawet do tych, którzyby się nigdzie zresztą ze sportem nie zetknęli. A kto raz się ze sportem zaznajomi i pozna jego dla siebie korzyści, ten będzie się go trzymał, już nawet wbrew modzie. Tych zaś, którzy sport będą traktować powierzchownie i tylko wtedy, kiedy moda każe, tych żalować nie należy. Pocięchie by z nich i tak nie było.

Zresztą, jest to już rzeczą władz sportowych, by modę jaknajbardziej wykorzystywać, a ewentualnie w przyszłości nie dać się przez nią opanować. Tymczasem zaś, korzystając z niej, wartoby o tem pomyśleć, czy i u nas ze sceny nie dałoby się coś dla sportu zrobić.



Premjowani „anglicy“ wilki panien Strohmenger i Koń „Jovia“ Monk“ ze stajni Królewskiej.

Potajemne kasyno gry w Budapeszcie urzędzone było na wzór Monte-Carlo.

Budapeszt, 30 kwietnia. Policja wykryła wczoraj wielkie potajemne kasyno gry, które urzędzone było w jednym z najpiękniejszych pałaców budapeszteńskich. Dwie sale tego kasyna urzędzone były według wzoru Monte Carlo. Do wnętrza pałacu gdzie codzień

schodziła się cała arystokracja węgierska można było się dostać jedynie, wymieniając uprzednio hasło. Właścicielem tego potajemnego domu gry był niejaki Juljusz Szemrce, który przyłapany był już w swoim czasie na organizacji identycznego domu gry w Wiedniu. B.S.

Stanisław Zbyszko-Cyganiewicz znów championem świata.

Położył w Stanach Zjednoczonych olbrzymia amerykańskiego Munna.

Ogromną sensację wywołało w Ameryce zwycięstwo Stanisława Zbyszka Cyganiewicza nad szampionem świata, zapaśnikiem ciężkiej wagi, Wayne „Big” (Grubym) Munnem.

Walka odbyła się dnia 15 kwietnia w Filadelfii, a zainteresowanie nią było tak wielkie, że publiczność nie tylko zappełniła widowisko, ale nawet tłumnie oczekiwała przed gmachem, w którym odbywała się walka, na jej wynik.

Gdy na arenie zjawił się Zbyszko o dwadzieścia funtów lżejszy niż Munn, widzowie spodziewali się, że olbrzym z Nebraski wyrzuci polaka, jak z procy, nie tylko poza arenę, ale poza wrota gmachu. Stało się jednak zupełnie co innego.

Munn, który — jak pisze „New York Herald” — zdobył szampionat świata wprost igrając z „dusicielem” Lewisem przekonał się, że jednak prawo ciężania posiada w zanadrzu pewne niespodzianki.

Zbyszko odmówił ruszenia się z miejsca pod wysiłkami byłej gwiazdy piłki nożnej i sam spróbował tych chwytów, których Munn używał niejednokrotnie od chwili, gdy przestał sprzedawać samochody.

A wynik był taki, że w krótkich przerwach, w ciągu trzynastu minut, Zbyszko położył dwa razy olbrzymiego przeciwnika na dywan. I szampionat świata zapaśników ciężkiej wagi przeszedł znów do Zbyszka.

Tragedja bezdomnych staruszków.

W podwórzu domu Nr. 17 przy ulicy Piotrkowskiej omdlała z osłabienia bezdomna 68-letnia Juljanna Fijałkowska.

Lekarz pogotowia udzielił chorej pomocy.

— Na schodach domu Nr. 33 przy ulicy Franciszkańskiej omdlał z osłabienia bezdomny 67-letni Fryderyk Raut.

Nagły zgon w bramie.

Dziś o godz. 6 nad ranem w bramie domu Nr. 231 przy ulicy Kilińskiego

zmarła nagle 64-letnia służąca Karolina Wiśniewska.

Lekarz pogotowia skonstatował zgon Trupa zabezpieczono na miejscu aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

5-letnie dziecko spadło ze schodów.

Ze schodów domu Nr. 35 przy ulicy Brzezińskiej 35 spadła córka krawca 5-letnia Łaja Wielogłowska, odniosła obrażenia ciała.

Lekarz pogotowia opatrzył ranę.

„BIP” PIERWSZE W POLSCE BIURO INFORMACJI PRASOWYCH „BIP” Przyjmuje wszelkie OGŁOSZENIA do gazet, jak również

Podania i Rekursy DO WŁADZ Skarbowych, Wojskowych, Sądowych, Administracyjnych i Komunalnych przepłynie się na maszynie szybko i tanio CEGIELNIANA 40 TELEFONY: 20-62, a po godz. biurowych 2-62 i 37-84.

Gdańsk jest najdroższym portem w Europie.

Gdańsk, 30 kwietnia. Senat gdański wniósł projekt, aby za transporty składane i ładowane w t. zw. porcie cesarskim pobierano wyższe opłaty. Poseł liberalny Winter sprzeciwił się temu, mówiąc, że godzi to w interes gdańskiego portu, który i tak jest jednym z najdroższych portów

GIEŁDA.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA New York 5,17 Londyn 25,12 Paryż 27,13 2-na PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA New York 5,19

Zgubiono torebkę damską zawierającą pieniądze, legitymację służbową na nazwisko Zenojdz Rozinowej, klucze i t. d. Łask znalazca zechce pieniądze zatrzymać, zwracając klucze i legitymację do Polskiej Agencji Telegraficznej, Zielona 8, w godz. od 9 do 3 popoł.

Obrazy okazji do sprzedania. najwybitniejszych malarzy polskich: Prof. Axentowicza, prof. Fałata, prof. Malczewskiego, prof. Welssa, Juljusza Kossaka, Wodzinowskiego, Hofmanna, Kędzierskiego i innych

Krzeseła dębowe, Różaner stoły, kozetki, otomany, materace oraz wszelkie meble tapicerskie. poleca na warunkach dogodnych Zakład meblowo-tapicerski i dekoracyjny M. BIMKE, Wschodnia 47. Nr tel. 36-75.

OGŁOSZENIE. Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi Stanisław Dułkowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Gdańskiej 6 na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 7 maja 1925 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Cegielińskiej Nr. 39 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Abrahama Hersza Adlera i składających się z pianina i rozmaitych mebli, do pokoju jadalnego, sypialnego, gabinetu i kuchni ocenionych na sumę 3245 Zł. Łódź, dnia 23 kwietnia 1925 r. Komornik S. Dułkowski.

Dr. Łagunowski Gdańska 42 (Długa). Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 12-2 do 2i 5-8.

Dr. med. S. Niewiażski Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych, Przyjmuje od 4 do 8 popoł Sienkiewicza 34

Dr. med. S. KANTOR Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickiej Tel. 29-45. Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

Do wynajęcia pokójumeblowany Oferty sub „43” w administracji „Republiki”.

Kolekcja marek pocztowych do sprzedania. Zgłoszenia: Samopomoc Niemiecka w Zgierzu Piłsudskiego 40

Inżynier-Chemik Poszukuje posady w ruchu lub laboratorium, Praktyka w przemyśle organicznym. Oferty: „Inżynier-Chemik” w adm. „Republiki”.

POSZUKUJĘ robotę na mechaniczne warsztaty korlowe i angielskie szerokie. NAWROT Nr 92 u właściciela. 47-3

Ogłoszenia drobne Nauka i wychow Buchalterki (księgowości) wyuczają listownie, Kursa Sekulowicza, Warszawa, Żółwia 42 Po ukończeniu — egzamin, świadectwo. Zadzajcie prospekty. 678-30

Rozmaltę Prawiec męski przyjmuję różne obywateli po cenach konkurencyjnych G. Rewizorski ul. Piotrkowska 18 Proszę się przekonać. 107-7 Zagubione dokumenty poza Polak zagubiona paszport niemiecki, wydany w Łodzi.

KINO CZARY TEATR „Królowa Gór” (W dzikim Kentucky) Sensacyjny dramat w 8 aktach pełen przygód i nadzwyczajnych zdjęć. W rolach głównych: Znakomita piękność amerykańska Anita Stewart i Marlet Hamilton. Orkiestra pod kierunkiem p. M. SPEISMACHERA. Początek przedstawień: o godz. 4-ej po poł., w soboty i niedziele o godz. 3-ej po poł.

Restauracja i Kawiarnia „Teatralna” St. Engler. Dzisiaj premiera! Udział biorą: KITTIE MORAN — R. SLEEP Znakomity duet moderne. Rastus — Bauks Słynny duet murzyński. p. Margie Couram ulubienica publiczności. Codziennie od g. 5 do 7.30 wiecz. FIVE O’CLOCKI || OBIADY od g. 12 do 4 pp. ceny znacznie niższe! Kagan-Gold-Kataszek niezrównany koncertowy JAZZ-BAND

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 13 spacji). W TEKSTACH 40 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 4 spacji). NEKROLOGI I NADESLANE: 30 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 4 spacji). Zarezerwowane: 25 gr. za wiersz milimetryowy (na stronie 4 spacji). Zagraj. o 100 proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne: 10 gr. Posła. Iwanie pracy 3 groszy. Najmniejsze 30 gr. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. — Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej. Z wydawnictwo „Republika” Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki”, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.